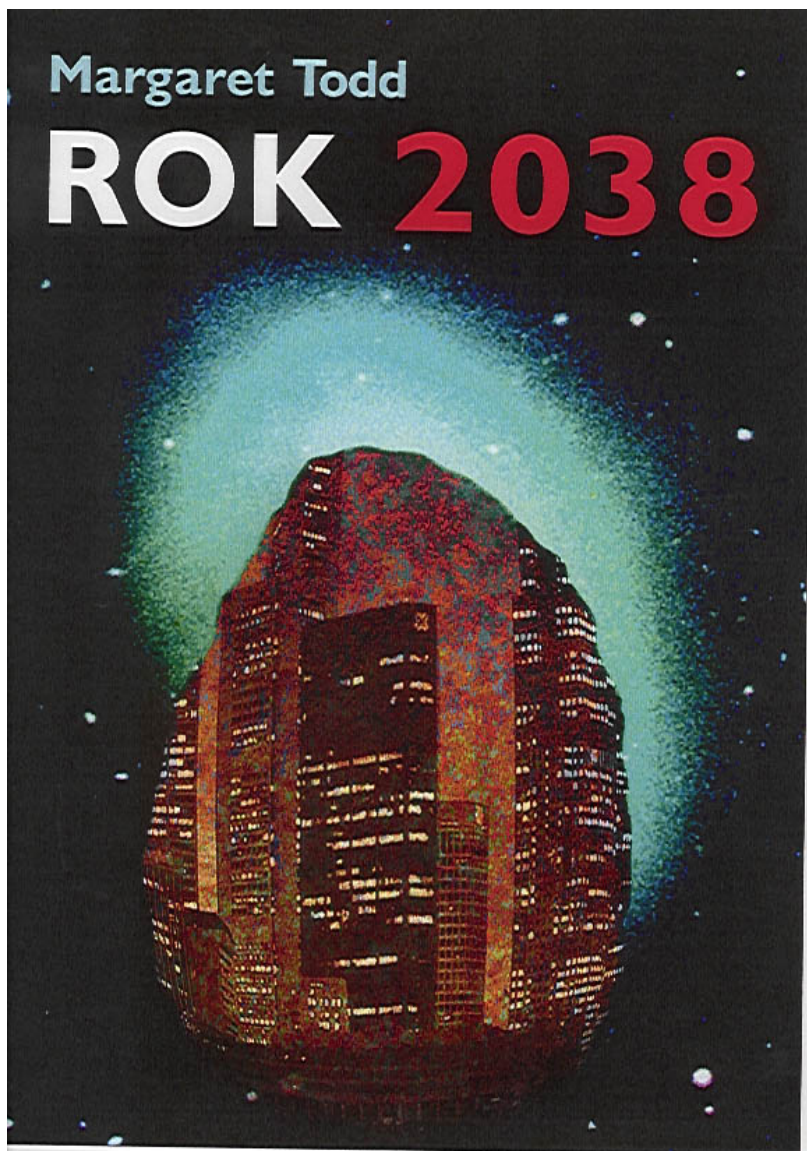


Margaret Todd

# ROK 2038



**Margaret Todd**

# **ROK 2038**



Copyright © by Margaret Todd  
ISBN 83-903536-5-2

Projekt okładki  
Jan Nyka

Korekta  
Elżbieta Dygała

Wydawnictwo **TWINS**  
[www.mtodd.pl](http://www.mtodd.pl)

e-mail: [mtodd@mtodd.pl](mailto:mtodd@mtodd.pl)

## WSTĘP

Gdyby jakiś statek kosmiczny zapędził się w okolice naszego układu słonecznego, a właściwie bliżej, gdyby zbliżył się do Ziemi na odległość umożliwiającą obserwację jej powierzchni, to przy dobrych teleskopach i zainteresowaniu na przykład Europą mógłby odkryć coś ciekawego, co nie występuje na żadnym innym kontynencie błękitnej planety. Zrazu astronauta zobaczyliby mały złoty punkt umieszczony mniej więcej pośrodku kontynentu, w otoczeniu bujnej zieleni, który w miarę zbliżania stałby się kulą, aż wreszcie czymś o cylindrycznym kształcie przypominającym wielkie złote jajo o przezroczystej powłoce. Całość osadzona w misie, która po bliższym dopiero poznaniu okazałaby się gigantycznym murem otaczającym skomplikowaną konstrukcję będącą w rzeczywistości wielkim miastem stłoczonym na niewielkiej przestrzeni.

Od dawna jednak nikt w kosmos nie latał i nikt z niego nie wracał, nie było więc okazji zadziwienia kogośkolwiek. Miejscowi oglądali złote miasto codziennie i od dawna przestało robić na nich wrażenie. Życie toczyło się swym torem po obu stronach muru, a kontakty poza mur należały do nielicznych dla obu stron. I tym nielicznym kontaktom obu światów, wielkiego zewnętrznego i maleńkiego wewnętrznego poświęcona jest niniejsza opowieść.

## ROZDZIAŁ I ZWYCIĘSTWO DOBRA NAD ZŁEM

1.

– Jaką to rocznicę dzisiaj świętujemy? – Zakonnica rozejrzała się po klasie, żeby wybrać jedną z uczennic dając jej satysfakcję odowiedzenia na to łatwe pytanie.

– Amelia.

– Moje osiemnaste urodziny.

– To nie pora na żarty. Twoje urodziny już obchodziliśmy niedawno.

– W lutym – wtrąciła nie pytana przez nikogo Wanda.

– Minęło zatem sporo czasu, żeby o nich zapomnieć.

– To nie były urodziny tylko Amelii, ale i moje. Dwudziestego drugiego, pamiętacie? – Wanda najwyraźniej nie miała ochoty rozstać się z tematem bliższym jej sercu.

– Już dobrze – uspokoiła wychowawczyni. – Jeśli nie chcesz Amelio odpowiadać na to pytanie, nie musisz.

– Chcę. Dziś świętujemy dwudziątą rocznicę Zwycięstwa Dobra nad Złem.

– Bardzo dobrze – pochwaliła nauczycielka. – Opowiedz nam, co dokładnie wydarzyło się dwadzieścia lat temu.

– To muszę zacząć trochę wcześniej. Na początku trzeciego tysiąclecia rozgorzały wojny religijne na całym globie. Najpierw szala zwycięstwa przechylała się na stronę hinduizmu, ponieważ wielu chrześcijan zdradziło starą wiarę i zaczęło stosować praktyki jogi. Taki obrót spraw sprowokował i tak agresywnych muzułmanów do

podboju ziem, które nigdy do nich nie należały. Wówczas ruszyli Chińczycy. - Amelia umilkła.

- Dalej – zachęcała zakonnica.

- Kiedy nie pamiętam. Nie wiem, dlaczego raptem wszyscy się pogodzili.

- Wcale nie tak od razu. Kto pamięta dalszy przebieg wydarzeń?

- Już wiem – przypomniała sobie Amelia. – Naukowcy ze wszystkich krajów rozwiniętych zawiązali spisek. Chcieli zmusić ludzi do ateizmu głosząc hasła wolności, równości i braterstwa.

- No, niezupełnie. Trochę pomyliłaś to z rewolucją francuską. Ateiści proponowali pokój na warunkach nie do przyjęcia dla żadnej z pozostałych stron. Wówczas ludzie wierzący wszelkich wyznań zjednoczyli się i wypowiedzieli wojnę ateistom. Rozstrzygająca batalia rozegrała się tu w Europie. I co dalej? Kto wie?

- Utworzono obóz dla zbuntowanych naukowców, którzy nie chcieli się poddać zarządzeniom Rady – powiedziała Amelia. – Z czasem obóz przekształcił się w Miasto za Murem.

- To nieprawidłowa nazwa – upomniała nauczycielka.

- Bardzo mało o nim wiemy, dlaczego? – spytała niezrażona upomnieniem Amelia.

- Kto odpowie na to pytanie? – zakonnica rozejrzała się po klasie. Wiele podniesionych rąk upewniło ją o dobrym przygotowaniu uczennic. – Brygida – wyznaczyła roślinę, rudą dziewczynę.

- Prawidłowa nazwa brzmi Nowa Sodomia, przypomina bowiem biblijne Sodomę i Gomorę, zatem im mniej o nim wiemy, tym lepiej dla naszych dusz.

– Bardzo dobra odpowiedź – pochwaliła nauczycielka.  
– Tak się dla nas nieszczęśliwie złożyło, że musimy mieszkać w tym niechlubnym sąsiedztwie. Pan Bóg chce was doświadczyć, zobaczyć na ile ulegacie pokusie ciekawości. Odradzam zbliżania się do muru. Wieczorem należy zasłaniać okna, żeby nie dopuszczać do oglądania łuny, którą to miasto próbuje wabić.

– Przecież oni sami nikogo nie wpuszczają – wtrąciła znów nie pytana Wanda.

– Wcale nie jesteś tak dobrze poinformowana, jak ci się zdaje. Przeprowadza się tam różne, bardzo podejrzane eksperymenty. W Nowej Sodomie ludzie przepadają bez wieści.

Amelia zwiesiła głowę. Zrobiło jej się smutno, że tam, za tym złotym murem, dzieją się takie straszne rzeczy. Znacznie przyjemniej było myśleć o tym miejscu, jako o czymś ciekawym, ekscytującym, ale trudno, skoro jest to rzeczywiście miasto zagłady, lepiej nie myśleć o nim w ogóle. Skończyły się lekcje i pora była wracać do domu. Dziewczęta zaczęły ustawiać się w pary.

– Organizujemy dodatkową lekcję katechizmu – zakomunikowała siostra Urszula. – Kto ma ochotę może się przyłączyć. Później będzie spowiadał ksiądz Joachim. Musimy się dobrze przygotować do uroczystości dziękczynienia rozpoczynających się o północy. Amelio, zostajesz?

– Nie dzisiaj.

– Podobno dawno nie byłaś u spowiedzi.

Amelia milczała. Pozwolono jej więc odejść z garstką dziewcząt, które podobnie jak ona wołały wrócić do internatu, żeby odpocząć przed jutrzejszą procesją, która będzie trwała cały dzień. Ze stołówki poszła prosto do

sypialni i chociaż leżenie na łóżku w dzień było zabronione położyła się. Próbowwała czytać, ale nie potrafiła skupić uwagi na lekturze. Myślała o jutrzejszych uroczystościach, które potrwać mają prawie tydzień, a zaczną się o północy uroczystym nabożeństwem. Sama procesja będzie miała wiele kilometrów długości. To bardzo ważny dzień w życiu wszystkich wiernych i powinien zapaść głęboko w pamięć. Na razie jednak patrzyła na pusty plac do gier w piłkę za oknem i dalej na zarośla, w których nieraz bawiły się z Brygidą. Krzak poruszył się. Nie wykluczone, że tam ją znajdzie, pomyślała. Wyszła na zewnątrz i udała się w kierunku dziury w płocie, przez którą można wyjść na zewnątrz. Tuż za ogrodzeniem ścieżka zniknęła prawie w gęstych zaroślach, wystarczyło jednak przeskoczyć rów by odnaleźć dalszą drogę. Tam właśnie czekała na Amelię niespodzianka.

## 2.

Dzień poprzedzający dwudziestą rocznicę Zwycięstwa Dobra nad Złem stał się rzeczywiście niezapomniany dla Amelii, ale z całkiem innego powodu. W zaroślach nie spotkała Brygidy, która nie wiadomo gdzie się zawieruszyła, ale nieznaną kobietę widywaną od czasu do czasu w pobliżu internatu, albo szkoły. Nikt się nią specjalnie nie interesował. Była w średnim wieku, mizerna, źle ubrana. Kiedy ktoś się do niej zbliżał, odchodziła. Początkowo jej dziwne zachowanie budziło zainteresowanie, później wszyscy przywykli i nie zwracano na nią uwagi. Teraz jej obecność w zaroślach zaskoczyła trochę Amelię.



– Chcę z tobą porozmawiać – powiedziała nieznajoma.

– O czym?

– O twoich rodzicach.

– Nie mam rodziców.

– Każdy ma – powiedziała chuda kobieta i poprawiła chustkę opadającą z ramienia.

– Ja swoich nie znam.

– A chciałabyś poznać?

– Nie bardzo.

– Dlaczego? Nie mów tylko, że nie jesteś ciekawa kim byli twoi rodzice.

– A właśnie, że nie jestem. Porzucili mnie kiedy miałam dwa lata, nie interesowali się moim losem, dlatego więc ja miałabym się nimi interesować.

– Skąd wiesz, że cię porzucili? Jeśli miałaś dwa lata nie możesz niczego pamiętać.

– Tak powiedziała siostra Maria. Chce pani podważać jej prawdomówność?

– Sama mogła być wprowadzona w błąd.

– Czy to właśnie chciała mi pani powiedzieć? Widujemy tu panią od jakiegoś czasu i właśnie zastanawialiśmy się z Brygidą, moją przyjaciółką, po co pani tu przychodzi.

– Przyjdę znowu – powiedziała kobieta i pośpiesznie się oddaliła.

– Tu jesteś! – Amelia usłyszała znajomy głos, zanim zobaczyła siostrę Katarzynę – wszyscy już zbierają się na boisku. Razem ruszamy do parafii św. Jana, obiecałyśmy przecież, że pomożemy w przygotowaniach do uroczystości.

### 3.

– Zebraliśmy się tu dzisiaj dla omówienia przypadku Aleksandra – zaczął przewodniczący. Siedzieli przy okrągłym stole, w okrągłej sali z oknami wychodzącymi na wszystkie cztery strony świata. Przed każdym z uczestników zebrania rozciągał się nieco inny widok.

– Nie nazwałbym zachowania Aleksandra kazusem – wtrącił starszy siwy mężczyzna - raczej jest to zapowiedź epidemii. Doszły mnie już wieści, że ma naśladowców.

– Nie mamy czasu wysłuchiwać plotek – przerwał przewodniczący. – Chyba, że ma pan jakieś konkretne zgłoszenie.

– Pan lubi wszystko bagatelizować – siwowłosa mężczyzna zaatakował teraz bezpośrednio człowieka, który nie chciał wysłuchać jego obaw.

– Przejdźmy do sprawy – zaproponował lekarz. – Mam jeszcze kilku pacjentów i wolałbym nie tracić czasu na słowne utarczki panów.

– Właśnie – podchwycił przewodniczący zebrania. – Na początek oddaję głos opiekunowi Aleksandra, żeby naświetlił jak doszło do całej sprawy.

– Jestem nauczycielem od dwunastu lat i z nie jednym zbuntowanym uczniem miałem do czynienia. Bunt jest atrybutem młodości. Nie bardzo rozumiem ten cały szum wokół sprawy.

– Rzeczywiście, najwyraźniej pan nie rozumie – wtrącił sarkastycznie pierwszy mówca. – Przypomnijmy więc panu profesorowi, że jest to pierwsza w historii naszego miasta prośba o nawet nie wiem jak to nazwać.

– Do rzeczy – ponaglił znowu przewodniczący. – Pan profesor ma nadal głos. Proszę na początek przypomnieć

zebranych na czym polega edukacja religijna w naszym systemie, bo nie wykluczone, że w niej tkwi błąd.

– Wszystkie dzieci od szóstego do dwunastego roku życia są zapoznawane z treścią świętych ksiąg według wyboru rodziców. Największe powodzenie ma Stary Testament. Z nim zapoznajemy dzieci zarówno pochodzenia chrześcijańskiego jak i wyznania mojżeszowego, następnie Nowy Testament, Talmud, Koran. Buddyzm i Hinduizm nie są wykładane na tym poziomie, ponieważ brak rodziców, którzy by sobie tego życzyli. W trzynastym roku życia dzieci są zapoznawane pobieżnie z pozostałymi religiami i to wszystko.

Na podstawie wieloletnich obserwacji stwierdzono, że dzieci w wieku sześciu lat przestają wierzyć w Świętego Mikołaja, a w wieku dwunastu w osobową postać Boga. Dalszy rozwój duchowy przebiega już w sposób indywidualny i narzucanie jakichkolwiek reżimów jest niewskazane. Wolny wybór, jak dotąd, nigdy nie oznaczał zainteresowania teologią w stopniu przewyższającym ciekawość naukowca. Nie czuję się kompetentny w ocenieniu postawy Aleksandra. Myślę, że pan doktor może nam powiedzieć coś bliższego o tym przypadku.

– Rzeczywiście, jego postawa jest zaskakująca z psychologicznego punktu widzenia. Dotąd zdawało nam się, że możliwość rozwoju duchowego każdego, kto chce podjąć ten wysiłek, satysfakcjonuje wszystkich. Na przykładzie Aleksandra widzimy, że zewnętrzne atrybuty duchowości mogą być bardziej pożądane od samej jej istoty. Mam nadzieję, że to krótkie wyjaśnienie zechcą państwo przyjąć do wiadomości. Decyzja należy oczywiście do administracji.

4.

- Śpisz? – Amelia usłyszała szept tuż nad uchem.
- Nie. Chcesz porozmawiać?
- Tak. Idź pierwsza.

Sprawdziły czy wszystkie sanitariaty są puste i przysiadły na progu kabiny prysznicowej. Było to najbezpieczniejsze miejsce. O tej porze ściany nie miały uszu.

- Opowiadaj – zachęciła Brygida.
- Właściwie nie wiem o czym. Teraz, kiedy sobie przemyślałam, mój pomysł wydaje się szalony, a spotkanie z tą kobietą też właściwie nie jest żadną rewelacją.
- Chwileczkę, z jaką kobietą?
- No, z tą, która zniknęła jak tylko się zbliżyliśmy.
- Rozmawiałas z nią?
- Tak. Wypytywała mnie o rodziców.
- A co ją to obchodzi?
- Właściwie to ona twierdziła, że zna moich rodziców.
- Powiedziała ci coś o nich?
- Nie. Jakoś tak głupio wypadło. Nie zdążyła mi nic powiedzieć.
- Musisz ją dopaść i wyciągnąć wszystko co wie. A ta druga sprawa? - przypomniała Brygida.
- Nie ma żadnej drugiej sprawy.
- Wydawało mi się...
- Wydawało ci się.
- Co ja bym dała żeby się stąd wyrwać – powiedziała Brygida, kiedy wstały i ruszyły z powrotem do sypialni.
- Pewnie – przyznała Amelia, ale nic więcej nie dodała. Przyrzekła przecież sobie, że zapomni o Mieście pod Kloszem, czy Nowej Sodomie, jak brzmi nazwa oficjalna.

## 5.

Minął cały długi tydzień, w którym absolutnie nic się nie działo, szkoła, kościół, internat i tak w kółko. Zaglądała parokrotnie do zaśmieconego zagajnika, ale tajemnicza nieznajoma nie pojawiała się. Myśl o dostaniu się do Miasta za Murem też przybladła nie karmiona żadnymi nowymi informacjami. Życie stawało się unormowane i Amelia zastanawiała się czy może tak jest lepiej, gdy nagle pojawienie się nieznajomej znowu wszystko odmieniło.

– Tu jestem – usłyszała nagle za sobą czyjś głos.

Na ścieżce, wydeptanej przy murze otaczającym parafię, były tylko we dwie. Nieznajoma, Amelia nadal nie znała jej imienia, uśmiechała się powściągliwie. Wyglądała na biedniejszą niż poprzednio, chociaż trudno by określić, co dokładnie robiło takie wrażenie.

– Nie wiem nawet jak się pani nazywa – powiedziała Amelia.

– Na imię mi Dorota. Jeśli chcesz, możesz mi mówić po imieniu.

– Dziękuję. Przyszła pani opowiedzieć mi o rodzicach? – i nie czekając na odpowiedź dodała. – Za zakrętem muru jest sterta gałęzi. Możemy wygodnie usiąść i nikt nas tam nie zobaczy.

Kiedy się ulokowały, Dorota wyciągnęła z plastikowej torby ciasto zawinięte w szary papier, rozwinęła i poczęstowała Amelię. Jadły w milczeniu. Wreszcie Dorota wytarła starannie palce, odgarnęła gęste siwe włosy spadające na twarz i sięgnęła do małej torebki zawieszanej na szyi, ukrytej pod ubraniem. Wyciągnęła stamtąd czar-

no-białą kopię jakiegoś dokumentu z fotografią mężczyzny.

– Co o nim powiesz? – spytała podając zdjęcie dziewczynie.

– Raczej przystojny, ale to musi być bardzo stare zdjęcie.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Ten mężczyzna wygląda na jakieś dwadzieścia parę lat i nosi wąsy. Teraz nikt tak nie wygląda, chyba że... – urwała, przyglądała się dokumentowi ze szczególną uwagą – chyba, że pochodzi stamtąd – dodała.

– Masz rację. Zdjęcie zostało zrobione w Mieście pod Kloszem jakieś dwadzieścia lat temu i przedstawia twojego ojca.

– Co? – Amelia nie umiała ukryć zaskoczenia, chociaż jak się przez moment zastanović powinna była się tego domyślać. – Czy jestem do niego podobna? – zadała to pytanie na głos, ale raczej nie spodziewała się odpowiedzi, którą jednak otrzymała.

– Moim zdaniem masz identyczne oczy.

– Gdzie on jest teraz?

– Przypuszczam, że nadal tam, po tamtej stronie muru. Co więcej, prawdopodobnie nie wie wcale o twoim istnieniu. Zapamiętałaś jak się nazywa i kiedy się urodził?

– Nie. – wzięła jeszcze raz dokument do ręki i przeczytała na głos. – „Roger Scott urodzony 19-go marca 1996 r.”, czyli teraz ma czterdzieści dwa lata – dodała. – A gdzie jest moja matka?

– Tu.

– Ale gdzie konkretnie?

– Tu, przed tobą.

– Pani jest moją matką?

– Nie domyślałaś się tego?

Amelia milczała. Owładnęły ją zmienne uczucia, od rozczarowania, aż do uniesienia, że oto ma przed sobą kobietę, którą może nazwać matką, nawet jeśli nie jest to osoba piękna, ani bogata. Czuła jednocześnie uniesienie i gniew, radość i smutek, nie umiała wypowiedzieć ani słowa. Nie potrafiła jednak powstrzymać łez obficie napływających do jej oczu.

– Mogę cię przytulić? – Dorota nie czekając na przyzwolenie objęła córkę.

– Dlaczego... Dlaczego tak długo zwlekałaś? – spytała wreszcie Amelia.

– Usiłowałam cię odnaleźć od razu, po tym jak mi cię zabrano. To były bardzo trudne czasy przełomu. Znalazłam się w miejscu odosobnienia, odcięta od wszelkich informacji. Chcesz pewnie wiedzieć, co takiego zrobiłam. Popełniłam cudzołóstwo. Wiem, teraz prawo jest bardziej liberalne, ale wówczas, kiedy dopiero co odnieśliśmy druzgocące zwycięstwo nad złem, każdy występki był surowo karany.

– Długo byłaś w więzieniu?

– Wystarczająco długo. Ciebie przenoszono z jednego do drugiego sierocińca i nikt nie chciał udzielić mi informacji, zresztą były to informacje poufne, które można było kupić tylko za duże pieniądze, a ja nie miałam żadnych.

– Co teraz robisz? – Amelii udało się wreszcie opłamać łzy. Wytarła zaczerwienioną twarz chusteczką i popatrzyła na matkę.

– Pracuję, jak wszyscy. A co ty chcesz robić po skończeniu szkoły?

– Nie mam pojęcia. Wszystkim coś proponują.

– A gdyby ci zaproponowano wyjazd do Miasta za Murem?

– To absolutnie niemożliwe. Tego nie proponują nikomu. Mamy przecież pakt o nieagresji, który wyklucza wymianę ludzi.

– Ale gdyby była taka możliwość?

– Nie.

– Dlaczego?

– Tam robią jakieś straszne eksperymenty na ludziach.

– Kto ci to powiedział?

– Nasza wychowawczyni.

– A czy zastanawiałaś się nad tym jakie chciałabyś mieć życie?

– Jakie znaczenie ma co ja bym chciała.

– Zasadnicze. Los realizuje pragnienia, lub obawy w zależności od tego co silniejsze. Jeżeli będziesz myślała pozytywnie będziesz odnosiła sukcesy.

– Tak po prostu?

– No, może nie jest to takie łatwe w realizacji, jak w słowach. Warto jednak spróbować. Na początek trzeba się wyzbyć nadmiernego krytycyzmu.

– Przecież łatwowierność to najgorsza rekomendacja.

– Słuszne spostrzeżenie. Ale sensowna ocena człowieka nie jest tym samym co rozpatrywanie jego przewinień i roztrząsanie domniemanych lub faktycznych krzywd od niego doznanych.

– I ty to mówisz? Po tym wszystkim co cię spotkało?

– Gdybym wiedziała wtedy to, co wiem teraz cierpiałabym niepomiernie mniej. Nie żałuję jednak lekcji, która tak wiele mnie nauczyła. Doświadczenia nie można jednak przekazać, można jedynie podzielić się przemyśle-



niami, które mogą uchronić osoby młode, takie jak ty, przed niepotrzebnymi błędami.

– Czyli powinnam wszystkim i wszystko wybaczać? – powiedziała Amelia nieco zaczepnie.

– Wiem, że nie brzmi to zbyt atrakcyjnie – przyznała Dorota ze smutkiem.

– Przepraszam – zreflektowała się Amelia.

– Nie ma za co. Bunt jest przywilejem młodości.

## 6.

Najnowszy pałac władcy Maurów tym różnił się od wcześniej zbudowanych, że był jeszcze okazalszy i z większym urządzony przepychem. Na przekór zaborczej pustyni usytuowano go na jej obrzeżach. Potężne mury broniły dostępu zarówno potencjalnym najeźdźcom, jak i pośrednio, napierającemu piaskowi Sahary. Najtrudniejszym przedsięwzięciem było utrzymanie pałacowego ogrodu z licznymi fontannami, z których woda niemiłosiernie i bezpowrotnie parowała. Dostarczano ją wodociągiem z morza i po drodze odsalano, a zwał nieużytecznej soli rósł z roku na rok, ale ponieważ miejsca na składowanie odpadów Państwo Allacha miało pod dostatkiem, a więc ten problem praktycznie nie istniał. Prawdziwym problemem stały się kłopoty ekonomiczne, po tym jak w czasie Wojny Religijnej wynaleziono zastępcze źródła energii. Ropę naftową coraz trudniej było sprzedać, a Państwo Allacha, chociaż terytorialnie ogromne, niewiele miało do zaoferowania. Po klęskach powodzi nekających Europę przez siedem lat, obrzeża Afryki stały się atrakcyjnym miejscem wypoczynku wielu Europejczyków. Rozumieli to ci, którzy czerpali bez-

pośrednie zyski, ale i oni ulegali niekiedy demagogii przywódców żądających oczyszczenia swych ziem z obcych wpływów. Rozczłonkowanie państwa na wiele emiratów było koniecznością. Inaczej zarządzanie państwem obejmującym całą prawie Afrykę, pół Azji, południową Europę i liczne enklawy w obu Amerykach byłoby niemożliwe. Ośrodek władzy musiał się jednak znajdować oczywiście właśnie tu, nie opodal Mekki.

– Co nowego? – spytał jowialnie otyły mężczyzna ulokowany na stosie poduszek.

– Wszystko w porządku Najjaśniejszy Cesarzu – odpowiedział Mahmed.

Ajatollah skinął dłonią, co sługa jego zrozumiał jako rozkaz włączenia monitorów. Kiedy zabłyśły trzy wielkie ekrany władca poprawił się na poduszkach i obserwował ruchome obrazy bez zbytniego zainteresowania. Wreszcie wskazał jeden z nich. Wówczas pozostałe zgasły i włączyło się nagranie głosu towarzyszące obrazowi.

– Czego oni się domagają? – spytał władca.

– Chleba, pracy i powrotu kobiet do domów.

– Słusznie, bardzo słusznie. Miejsce kobiety jest w domu. Każ przygotować dekret zakazujący kobietom nauki czytania i pisania. Wszystkiemu winna ta emancypacja. Jedyne małż, albo ojciec będzie miał prawo opowiedzieć kobiecie co zawiera Koran. Wszelka inna wiedza jest dla niej szkodliwa.

– Święte są twoje słowa panie...

– Ale co? – monarcha wyczuł cień wątpliwości w głosie Mahmeda.

– Zauważ panie, że w obecnej dobie nie wielu już pozostało mężów znających szlachetną sztukę czytania.

– Rzeczywiście – stropił się cesarz. – Prorok słusznie przestrzegał przed tworzeniem i oglądaniem obrazów. Naród okazał nieposłuszeństwo i oto do czego doszło. Ludzie czerpią wszelką wiedzę wyłącznie z przekazu telewizyjnego. Czy myślisz, że należałoby zakazać telewizji w ogóle?

– Zakazałeś panie odbioru przekazów satelitarnych. To była bardzo mądra decyzja. A czy warto zmieniać mądre decyzje? Poddani oglądają przecież tylko to co powinni.

## 7

W gmachu panował miły chłód w porównaniu z nie-miłosiernym upałem na zewnątrz i należało to docenić, zamiast poddawać się niemiłym wspomnieniom związanym z tym miejscem. Dorota miała swój sposób na odganie niemiłych myśli. Wyjęła z kieszeni małą książeczkę, która mieściła się prawie w dłoni i otworzyła na chybił trafił. Babcia nauczyła ją w ten sposób wróżyć z Biblii. Były to jednak zamierzchłe czasy. Teraz Biblia stała się bardziej dostępna niż kiedykolwiek, ale nikt oczywiście nie nosił jej ze sobą. Książeczka zatytułowana *Tropienie sukcesu* zawierała szereg rad, niby oczywistych, ale tak łatwo zapominanych. Miejsce, w którym się otworzyła, było jakby specjalnie przeznaczone na obecną sytuację. „Myśli tworzą słowa, słowa czyny, a czyny sytuacje. Jesteś tu, gdzie przywiodły cię twoje myśli”. Zamknęła książkę i próbowała porównać to co przeczytała z rzeczywistością jaka ją otaczała, ale nie zdążyła bo została wezwana do pokoju przesłuchań.

– Jak poszło? – Kierowniczka Wydziału podniosła wzrok znad papierów i wskazała Dorocie gestem miejsce po drugiej stronie biurka.

– Zrobiłam dobry początek.

– Dlaczego tylko początek?

– Wychowawczynie w klasie Amelii tak nastraszyła dziewczynki Nową Sodomą, że trudno będzie przełamać jej opór.

– Dla jednego wyjątku nie będziemy zmieniać programu szkolnego. Po to zostałaś wysłana żeby się uporać z takimi problemami.

– Dajcie mi trochę więcej czasu.

– Nagranie. – Przesłuchująca wyciągnęła rękę.

Dorota odłożyła chustkę na oparcie krzesła, rozpięła bluzkę i zdjęła z szyi płócienny woreczek, w którym umieszczony był mały magnetofon. Wysupłała go z woreczka z zamiarem oddania.

– Tylko kasetę – poleciła urzędniczka. – Musisz przecież skończyć, co zaczęłaś.

8.

– Wiesz, po co cię wezwałem?

– Domyślałem się – Aleksander przybrał postawę skromnej uległości. Siedział na brzegu krzesła z dłońmi opartymi na kolanach.

– Chcę żebyś uzasadnił swoją niezrozumiałą prośbę.

– Poczulem powołanie.

– Już zaczynasz mówić ich językiem, nie bardzo więc rozumiemy, co masz na myśli.

– Chcę zostać księdzem katolickim.

– Ale dlaczego? Czy studia rozwoju osobowości ci nie odpowiadają? Jeśli chcesz naśladować Chrystusa możesz to robić wykorzystując w pełni wiedzę jaką tu posiadamy.

– Ja wcale nie chcę Go naśladować. Ja po prostu chcę być księdzem, odprawiać nabożeństwa, prowadzić procesje, spowiadać, udzielać ślubów i tak dalej.

– Ale dlaczego?

– Bo mam do tego powołanie.

– No to wróciliśmy do początku. Myślisz, że tam, po drugiej stronie muru będziesz szczęśliwy?

– Nie zastanawiałem się nad tym.

– Czy ty chociaż wiesz, jak doszło do powstania naszego miasta?

– Oczywiście. Na początku wieku lokalne wojny religijne objęły praktycznie cały glob. A może powinienem zacząć jeszcze wcześniej, od końca poprzedniego tysiąclecia?

– Od ciebie zależy co uznajesz za ważne.

– Więc jednak zacznę od schyłku wieku w Europie. Po upadku komunizmu rozpadło się też państwo nim scementowane o nazwie Jugosławia. Katolicy, Prawosławni i Muzułmanie pragnęli jednego – zabić wroga, którym był każdy wyznawca innej religii. Konflikt udało się zażegnać. Ale w kilka lat później wybuchł z niespotykaną siłą. Pożoga wojny objęła cały glob. Włączyły się do niej czynnie również nowopowstałe sekty ze swoimi guru. Wszyscy byli przeciw wszystkim i żadne negocjacje nie dawały rezultatów. Wówczas porozumieli się naukowcy zwaśnionych stron. Na miejsce konferencji wybrano nowy ośrodek w Środkowej Europie, nieopodal dużej rzeki. Rozmowy nie były łatwe, niemniej okazało

się, że naukowcom łatwiej się porozumieć niż politykom. Opracowano plan pogodzenia zwaśnionych stron i wtedy stało się coś, czego naukowcy nie przewidzieli. Wyznawcy różnych religii zjednoczyli się przeciw nowemu, wspólnemu wrogowi, za jakiego uznali naukowców, oskarżając ich jednocześnie o ateizm. Naukowcy zostali uwięzieni w ośrodku, do którego przyjechali na konferencję. Miejsce otoczono wysokim murem, a po pewnym czasie pozwolono naukowcom sprowadzić najbliższą rodzinę. Tak powstało Nasze Miasto.

– I ty, wnuk założyciela Miasta, chcesz je teraz opuścić, by odprawiać msze dla ludzi po tamtej stronie? Żebyś chociaż zakładał sobie nauczanie ich czegoś.

– Oni nie potrzebują naszej nauki.

– Dajmy spokój tej rozmowie, najwidoczniej nie doprowadzi nas ona do żadnych rezultatów. Czy zdajesz sobie sprawę, że zgodnie z umową będziemy musieli przyjąć kogoś z tamtej strony na twoje miejsce i że nie będziesz mógł zmienić raz podjętego zobowiązania?

– Jestem absolutnie zdecydowany. Przed podjęciem decyzji obejrzałem szereg filmów nadawanych przez telewizję katolicką. Wiem, na co się decyduję.

– W takim razie podejmujemy działania.